

dodatek ABC niedzielnym mauauka-literatura-sztuka

Bohdan Gębarski

Brylantowe gody powstania styczniowego Tylko 53 bohaterów doczekało tej rocznicy

Stanoł ich do walki kilkadziesiąt tysięcy, młodych, zapalonych entuzjastów. Twardzi to byli ludzie. Nie złamały ich nahażki, cytadela i Sybir. Jeszcze w 1918 roku pozostało przy życiu 5.000 uczestników powstania (w tym dwóch weteranów z 1830 r.). Dziś już żyje tylko 53 powstańców. (10-ciu w Warszawie, 6-ciu w województwie warszawskim, reszta rozrzucona po całej Polsce, przy czym Wilno i Poznań nie posiadają już ani jednego wete-

rana). W Warszawie na Pradze przy ul. Floriańskiej 2, w schronisku Polskiego Czerwonego Krzyża, zarezerwowane jest całe pierwsze piętro na mieszkania dla weteranów 63 roku i ich rodzin. Przed paroma laty mieszkało tu jeszcze 14-tu weteranów, dziś już pozostało dwoje: p. Maria Fabianowska z Kowna (96 lat) i p. Mikołaj Ceglowski (99 lat). Reszta warszawskich weteranów mieszka na mieście prywatnie.

Czarująca babunia

Udałem się na wstępie do schroniska przy ul. Floriańskiej. Otwiera mi drzwi siostra P. C. K., uprzedzając, że weterani są bardzo zmęczeni, gdyż w związku z rocznicą powstania wizyty w schronisku odbywają się zbyt często. Mimo to po chwili zapraszają mnie do pokoju p. Marii Fabianowskiej. Żywa, wesółka staruszka, siwa jak gołąb, wita mnie jak starego znajomego i opowiada ze wzruszeniem o tej spontanicznej serdeczności z jaką w 1934-tym

roku (po 60-cio letnim pobycie w Kownie) powitała ją społeczność polskie. P. Fabianowska — czyli jak ją nazywają w schronisku „nasza Babunia“, ma w Warszawie rodzinę: siostrzeńca p. Zygmunta Ziarkę i ciotecznych wnuków, których bardzo kocha. Wkrótce po powstaniu wyjechała do Kowna, gdzie prowadziła salon mody i szkołę kroju, udzielając przy tym cały wolny czas pracy społeczno-patriotycznej.

Z szarpami do lasu

Jako młoda panienka p. Fabianowska przystąpiła do pracy konspiracyjnej. Uczyniła to pod wpływem wstrząsu, jaki przeżyła podczas masakry na Krakowskim Przedmieściu, kiedy padło 5 ofiar. Wówczas jeszcze jako panna Śli-

zorem robienia zakupów, celem obejrzenia placu boju i złożenia kierownictwu szczegółowego raportu.

W chwili rozpoczęcia powstania panna Śliwowska bierze czynny udział w dostarczaniu do lasu szarpów i żywności, jednocześnie, korzystając z wpływu stryja, malarza Śliwowskiego, który kierował pracami restauracyjnymi w Belwedrze, Łazienkach i na Zamku, wyjednywa u władz rosyjskich widzenia z aresztowanymi.

Pewnego razu przewoziła w powoziku pocztę i szarpie dla powstańców, gdy zatrzymał ją patrol rosyjskiej milicji. Kazano jej wysiąść z powozu i przesyłka wraz z odważną panną powędrowała do komisariatu, gdyby szczęśliwym trafem nie przechodził ulicą jeden z podwładnych stryja.

— Bój się Boga, Marysiu — krzyknął — tam stryj czeka na farby, a ty tu marudzisz. — Skoczył do bryczki i zaciął konia, pozostawiając pannę wśród milicjantów, którzy, wobec braku dowodów rzeczowych zwolnili ją na tymczasie.

— Raz odmroziłam sobie nos — opowiada Babunia z humorem. Kiedy przyjechałam do partii z szarpami chłopcy się aż za głowę złapali.

— Na Boga — pani zaraz nos odpadnie... ale natarli śniegiem i nic — jak pan widzi mam nos.

Dom weteranów w Babicach

Zegnam „Czarującą Babunię“ i wobec niemożności rozmówienia się z panem Ceglowskim, który jest chory i cierpi na całkowity zanik pamięci, jadę na Babice. Tu, w odległości kilometra od końcowego przystanku, przy ul. Łączności 2-4, w dwóch bliźniaczych domkach, mieszka dwaj zasłużeni weterani: prezes Związku Weteranów p. Wiktor Malewski i wiceprezes tegoż Związku p. Walenty Milczarski. Zaczynam od złożenia wizyty p. Milczarskiemu.

Wita mnie rzeźki, powiedziałbym młodzieńczy, staruszek. Z ogromną werwą opowiada o swoim burzliwym życiu powstańca. Był prowizorem aptecznym. Sześć jego aptekarzy Wołowski był za-konspiracyjnym naczelnikiem Ostrówca Kieleckiego z ramienia rządu powstańczego. Poczynając od 61-ego roku w aptece ogniskowała się praca konspiracyjna, dru-

kowało się broszury, instrukcje, książki odbierał przysięgi od nowo-wstępujących.



P. Wiktor Malewski

Z chwilą wybuchu powstania dzielny chłopiec nie chciał pozostać przy spokojnej pracy w centrali powiatowej i poszedł do

Kłopoty kawalerzysty

— Miałem na wstępie pecha — opowiada mi p. Milczarski. Pewnego dnia jechaliśmy patrolowo w pięciu. Konie mieliśmy marne, siodeł brak, grzbiety końskie odparzone. Ujeliśmy po drodze szpiegów. Trzej koledzy zsiadli z koni



P. Walenty Milczarski z córką.

partii. Walczył pod Langiewiczem, pod majorem Grylińskim i Czarkowskim w piechocie, a następnie pod Węgrem Szadorem w kawalerii.

i zaprowadzili szpiegów do pobliskiej karczmy. Ja z jednym jeszcze pilnowaliśmy koni. Kolega na chwilę oddał się i wręczając mi uźdz koni upuścił jedną. Koń widać znarowiony popędził cwałem. Ja z pozostałymi za nim. Wreszcie, po długiej pogoni złapałem go, ale koledzy, nie wiedząc gdzie zginął z końmi, pobiegli za mną piechotą. Na zakończenie jeszcze koń pode mną się spłoszył i wrzucił mnie do rzeki.

— Pod Dębową Wolą zraniono mnie bagnietem. Udało mi się uniknąć niewoli. Przeleżałem u ziemianina p. Malczewskiego. Panienki mnie pielęgnowały i jakoś wypielęgnowały. Dzięki stosunkom ojca, który był prezydentem Sandomierza, udało mi się uniknąć więzienia.

Nawiasem mówiąc rodzina p. Milczarskiego to prawdziwa dynastia żołnierzy: dziadek walczył pod Kościuszką i ks. Józefem, ojciec w powstaniu listopadowym, a syn weteran w wojnie z bolszewikami.

Tajemniczy przyjaciel

Z łałem pożegnałem przemilęgo gospodarza i udałem się do sąsiedniego domu, gdzie mieszka prezes weteranów p. Malewski. Nie jest tak rzeźki, jak p. Milczarski, a i pamięć już mu tak nie dopisuje. W rozmowie pomaga mu bardzo małżonka, przypominając szereg zapomnianych szczegółów. Po opowiadaniu o zawziętej walce z rosyjską strażą graniczną, przechodzi mój Gospodarz z kolei do opowiadania o tym, jak cudem uniknął śmierci od stryczka, czy kuli rosyjskiej.

— Pod Plewkami dostał się w ręce kozaków. Sproszono go na sąd wojenny. Płk. Werner spytał go o nazwisko. Odpowiedział: Malewski. Nagle jeden z oficerów podniósł się i spytał: „Czy to pański brat jest majorem wojska rosyjskiego na Kaukazie?“

— Tak — odpowiedziałem.

— To mój kolega... stary przyjaciel — odpowiedział oficer.

Wyprowadzono mnie i zamknęto w prowizorycznym areszcie.

Uwolnimy go

— W więzieniu jak w więzieniu panie naczelniku — odpowiedziałem ostrożnie.

Tym razem jakoś obeszło się bez badania. Odesłano mnie z powrotem i sprowadzono dopiero po miesiącu z górą. Byłem w oczekalni, a z sąsiedniego pokoju dobiegał głos mojego znajomego.

— Ależ proszę pana, on wcale nie był w powstaniu. To nieprawda, że go złapano z bronią w ręku.

— No to uwolnimy go i basta — zgodził się drugi głos.

Po chwili wyszedł naczelnik i zwrócił się do mnie z uśmiechem:

— Nie byliście w powstaniu?

— Nie, nie byłem — powiedziałem, bo i cóż miałem powiedzieć.

— No chłopce, nie idź tam, bo za to pędzą na Syberię — powie-

do chwili kozak wniósł dwie szklanki herbaty i parę bułek.

— Kto zdieł gospadin Malewskiej — spytał i postawił herbatę na stole.

Wypiliśmy herbatę z kolega. Nazajutrz przekazano mnie do więzienia w Łomży. W chwili przyjmowania mnie przez władze więzienne zjawił się mój tajemniczy opiekun i wsuwając mi do ręki grubą paczkę papierosów, szepnął po rosyjsku:

— Niech pan się niczego nie boi, prędko pana zwolnimy.

Po czym zwrócił się do dyrektora więzienia:

— Ten chłopiec aresztowany jest przez pomyłkę, proszę go ułaskawić w dobrej celi.

Po paru miesiącach dopiero wezwano mnie do naczelnika wojskowego. Mój prokurator stał obok niego.

— No jakżeś czujecie się w więzieniu? Karmią dobrze? — spytał naczelnik.

Uwolnimy go

dział pułkownik. Napisać mu kartę zwolnienia — rozkazał kanceliście.

Po chwili ukazał się mój nieznan przyjaciel. Przechodząc koło mnie wsunął mi do ręki nieznaną kartkę.

Gdy byłem już na ulicy rozwiniąłem ją: Prosił mnie, abym przyszedł do hotelu na szklankę herbaty. Właśnie zastanawiałem się czy iść, kiedy spostrzegłem jednego ze znajomych, obywatela Dziekańskiego, który przejeżdżał właśnie bryczką.

— Siadaj pan zaraz i jedziemy do mnie — szepnął zatrzymując konia.

Zrezygnowałem więc z widzenia się z moim wybawcą i dotychczas nie wiem jak się nazywa.

Łapanie „panów”

— Czterech nas było braci, którzy poszli do powstania — kończy mój rozmówca. Jeden zginął w walce. Ja omal też nie wpadłem w ręce chłopów białoruskich, którzy wychodzili dużymi oddziałami, aby „łapać panów“ i oddawać ich w ręce rosyjskie. Raz oddział kozacki spotkał taką bandę i wzięli ich za powstańców za-

czął strzelać. Chłopi padli na kolana i zaczęli krzyczeć, że są „za Ruś i caria“.

Przejeżdżając przez polną drogę musieliśmy myśleć za sobą ślady, bo chłopci szli za nami jak za zwierzyzną. Robiliśmy więc w ten sposób, że jadąc na końcu ciągnął za sobą gałąź, którą zamiatali ślady kopyt końskich.

Weteran — poeta

Z kolei udaję się do porucznika weteranów p. Mamerta Wandallego. Jest to jeden z najczynniejszych weteranów — autor licznych wierszy, pamiątek, koresponduje przy tym stale z młodzieżą szkolną. Wysoki, dobrze



P. Mamert Wandall

zbudowany, z dużą siwą brodą, w otoczeniu przemilej rodziny przyjmuje mnie w swoim mieszkaniu przy ul. Dmochowskiej 4.

W chwili wybuchu powstania styczniowego, wstąpił do partii Antoniego Jeziorańskiego, która zorganizowała się w lasach skierskich. Stamtąd oddział udał się pod Rawę Mazowiecką. P. Wandall brał udział w dwu potyczkach (pod Rawą Mazowiecką i pod Lubochnią), oraz w odpędzeniu szpicy kozackiej pod Studzienną. Przygnieciony w czasie walki przez konia odniósł dotkliwie obrażenia. Z polecenia kierownictwa oddziału, udał się do Grójca z ustną sztafetą. Tu został pochwycony przez kozaków i od-

stawiony do naczelnika wojskowego. Wymierzono mu 50 nahażek. Jednak nie zdradził powierzonej mu misji. Wobec braku dowodów winy, władze rosyjskie zwolniły go.

Wraca do Warszawy, gdzie przystępuje do jednej z konspiracyjnych piątek, na czele której stała słynna literatka p. Duchńska. Tu organizuje pomoc dla rodzin uwięzionych w X pawilonie i powstańców. Konspiracyjne mieszkanie znajduje się na Nowym Świecie. W dniu zamachu bombowego na gen. Berga, tajna policja powstająca poleciła p. Duchńskiej zlikwidować mieszkanie i pojechać do Paryża. Jednocześnie wyjechała z nią ciotka p. Wandallego, wybitna działaczka konspiracyjna, p. Ciszewska.

Pod pozorem spokoju, jaki panował w Warszawie, odbywała się walka na śmierć i życie między policją rosyjską a tajną policją rządu powstańczego. P. Wandall był wielokrotnie powiadamiany o niebezpieczeństwie aresztowania. Tuż się więc dłużył czas po Warszawie, nocując w przestęch mostu Kierbedzia, na skwerach i w karczmach na Pradze. Nie miał pieniędzy i cały jego dzienny pośpiech stanowiła bułka za 2 groszy. Wreszcie zemdlał z głodu na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej. Odwieziono go do szpitala Dr. Jezus, gdzie przeleżał dwa tygodnie.

Po wyjściu ze szpitala udał się pieszo do Rawy, gdzie w okolicy dzierżawił kawałek gruntu snajdomy ogrodnik. P. Wandall pracował tu przez pewien czas w charakterze pomocnika ogrodniczego, następnie założył tajną szkołę. Został jednak aresztowany i kilkakrotnie gościł w murach więziennych.

Tajemnica kuźni

— W odległości 15-tu kilometrów od Grodziska — opowiada dalej p. Wandall — znajduje się, a przynajmniej wtedy znajdowała się wioska Skuły, należąca do O.O. Misjonarzy Św. Krzyża, którzy gorąco popierali powstanie. Tu w lasach skulskich znajdowała się stara kuźnia, gdzie powstańcy odlewali kule i reperowali broń. W sąsiedztwie, w wiosce Grzegorzewice znajdowała się kolonia niemiecka. Jeden z Niemców, Ludwik Klott, trzeci, wie-dział o istnieniu zakonspirowanej kuźni. Z innych osób wtajemniczony był leśniczy Józef Milaty.

— Klott sympatyzował z powstańcami, ale przez lekkomyślność opowiedział o istnieniu kuźni jednemu z swych rodaków, którego nazwiska sobie nie przypominam. Ten postanowił zawiadomić o tym władze rosyjskie, z czego zwierzył się Klottowi. Po-cziwy Niemiec natychmiast u-pierdził powstańców, którzy zlikwidowali swoją zbrojownię, a kuźnię zrównali z ziemią.

— Drugi Niemiec, którego będę tu nazywał „zdrajcą“, bo nazwiska jego nie pamiętam, udał się do Grójca, gdzie była siedziba wojennego naczelnika. Naczelnikiem był wówczas człowiek bardzo szlachetny, z pochodzenia

Białorusin, Zachar Andrejewicz Putiata, użył on wszelkich dostępnych środków, aby ratować życie powstańców, którzy dostali się w jego ręce. Do niego właśnie udał się z donosem zdrajca-Niemiec. Miał widocznie jednak pewne wątpliwości czy zwrócił się pod właściwym adresem i na wszelki wypadek powiadomił również naczelnika wojennego powiatu warszawskiego.

Putiata kazał donosiciela zatrzymać i z oddziałem kozaków udał się na miejsce, gdzie miała znajdować się tajemnicza kuźnia. Jakież było jego zdziwienie, kiedy na spotkanie jego wyjechała kawalkada jeźdźców z naczelnikiem wojskowym powiatu warszawskiego na czele. Wobec zjawienia się tego dygnitarza, Putiata nie mógł sprawy zlekceważyć, jak pierwotnie zamierzał i kazał aresztować Klotta. Ludwik Klott został osadzony w prowizorycznym więzieniu w Grójcu, i codziennie poddawany chłostom. Nie przyznał się jednak do niczego i kiedy z kolei aresztowano leśniczego Milatego, dał mu znak, że niczego nie wydał.

Wobec braku dowodów winy, władze rosyjskie obu zwolniły, a donosiciela Niemca zasieczono na śmierć nahażkami.

Ostatni weterani

Oprócz pp. Wandallego, Milczarskiego, Malewskiego i p. Fabianowskiej, w Warszawie pozostaje jeszcze 6-ciu weteranów: p. Mikołaj Ceglowski w schronisku na Pradze, p. Maria Bentkowska (obecnie obłożnie chora) przy ul.

Nowogrodzkiej 46, p. Antoni Bronikowski, Skorupki 8 m. 6, p. Walenty Adamski, Puławska 10 m. 49, p. Ludwik Królikowski, Konopacka 4-A i p. Teodor Wykrętowicz, Nowe Bródno, ul. Myszyniecka 16 m. 2.